



tekst

KS. SŁAWOMIR CZALE

redaktor wydania

Chleb się chlebie, chleb się chlebie, bo nad chleb być może co? Słowa klimatycznej „Ballady o Czesku piekarzu” dobrze oddają znaczenie podstawowego pokarmu, bez którego trudno byłoby sobie wyobrazić dzień powszedni. Chleb, który spadnie na ziemię, trzeba podnieść i ucałować, przed jego pokrojeniem należy uczynić znak krzyża – czyż nie są to zwyczaje znane z naszych polskich domów? Nie samym jednak chlebem żyje człowiek; nie samym ziemskim. Dlatego też myśląc o chlebie z mąki, kierujemy oczy duszy na chleb dający nieśmiertelność. Więcej na s. VI–VII. Dziękujemy też za wszystkie listy do redakcji. Na jeden z nich odpowiadamy na s. III. A na następnej stronie o. Maciej Zięba wyjaśnia znaczenie europejskości i solidarności.

krótko

Neptunalia

GDYNIA. Po raz pierwszy na Skwerze Kościuszki Akademia Morska i Akademia Marynarki Wojennej zorganizowały wspólnie juwenalia, których nazwa odnosi się u nas bardziej do osoby Neptuna niż samej młodzieży. 10 maja podczas koncertu „Kapeli Przyjaciela” zafalowały jednak tłumy młodzieży, także podczas kilku bisów.

Przyłączamy się do apelu metropolity gdańskiego

Nie bądźmy obojętni!



ANDRZEJ URBANSKI

Człowiek we wspólnocie jest w stanie przezwyciężyć najtrudniejsze chwile

Na żywność, lekarstwa i wiele najpotrzebniejszych artykułów pierwszej potrzeby czekają mieszkańcy Birmy. Metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź zwrócił się z apelem o **włączenie się w pomoc mieszkańcom tego kraju.**

Prośba gdańskiego hierarchy nawiązuje do ogłoszonej na niedzielę 18 maja zbiórki ofiar na rzecz ofiar cyklonu, do której zachęcał przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Józef Michalik. – Przyłączając się do apelu Ojca Świętego Benedykta XVI i przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, zwracam się z prośbą o wsparcie osób cierpiących z powodu utraty bliskich, utraty dachów nad głową – napisał abp Sławoj Leszek Głódź. – Ojciec Święty zaapelował o udzielenie „szczodrej i skutecznej pomocy” mieszkańcom Birmy, których nawiedził cyklon. Na naszą pomoc

oczekują setki tysięcy ludzi – usłyszeli w ostatnią niedzielę wierni naszej archidiecezji. Niedziela 18 maja ma być dniem pomocy samarytańskiej dla bliźnich w Birmie. We wszystkich kościołach archidiecezji gdańskiej tego dnia przeprowadzana jest zbiórka do puszek. Zebrane w ten sposób środki przekazane zostaną mieszkańcom Birmy za pośrednictwem Caritas Polskiej. Gdański metropolita zachęca również do modlitwy w intencji ofiar kataklizmu.

Poszanowanie człowieka

Dyrektor Caritas Archidiecezji Gdańskiej ks. Ireneusz Bradtke

przypomina, że sytuacja ludzi mieszkających w Birmie jest bardzo trudna. – Dramat związany jest nie tylko z kataklizmem. Sytuacja społeczna i polityczna, jaka ma miejsce w tym regionie świata, jest skrajnie trudna. Ludzie żyją w ubóstwie i biedzie – podkreśla ks. Bradtke. Kataklizm i brak działań może wywołać jeszcze większą tragedię. – Mimo iż w chwili obecnej rządząca junta blokuje pomoc udzielaną za pośrednictwem organizacji z całego świata, ważne jest wsparcie duchowe i materialne. Musimy być przygotowani na moment, kiedy państwo otworzy się na pomoc z zewnątrz – wyjaśnia ks. Bradtke. Caritas Polska, a także międzynarodowa już wielokrotnie udowodniły, że potrafią pomagać skutecznie. Wszyscy ci, których nie stać na pomoc materialną, mogą włączyć się do modlitwy za ludzi dotkniętych kataklizmem.

Andrzej Urbanski

Strażacy ze św. Florianem



ARCHIWUM KW PSP W GDAŃSKU

Ten pożar miał miejsce naprawdę. Gdańska straż pożarna w akcji

GDAŃSK. Msza św. w bazylice Mariackiej pod przewodnictwem metropolity gdańskiego abp. Sławoja Leszka Głódzia rozpoczęła 9 maja obchody Dnia Strażaka w Gdańsku. Tym razem na Wybrzeże przyjechali strażacy z całej Polski. W trakcie ogólnopolskich uroczystości gdański arcybiskup poświęcił sztandar Komendy Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Gdańsku oraz

Pomorskiego Oddziału Związku Ochotniczych Straży Pożarnych. Co ciekawe, dotychczas pomorska komenda, mimo prawie 60-letniej tradycji, nie posiadała swojego sztandaru. Tradycyjnie tego dnia kompanie honorowe przeszły pod pomnik Neptuna na Długim Targu. Na Targu Węglowym mieszkańcy Gdańska oglądali pokazy zabytkowych wozów strażackich i pokazy umiejętności służb ratowniczych. **au**

Nominacje w archidiecezji gdańskiej



ANDRZEJ URBAŃSKI

GDAŃSK. Ks. infułat Stanisław Bogdanowicz (na zdjęciu), proboszcz bazyliki Mariackiej w Gdańsku, został mianowany przez metropolitę gdańskiego abp. Sławoja Leszka Głódzia nowym wikariuszem generalnym. Funkcję tę przejął po dotychczasowym wikariuszu, ks. dr. Wiesławie Lauerze. Nowy wikariusz generalny święcenia kapłańskie przyjął w 1962 r. Studiował w Gdańskim Seminarium Duchownym i na KUL. Od 1979 r. jest proboszczem parafii konkatedralnej Najświętszej Maryi Panny w Gdańsku.

Ks. dr Andrzej Penke, prorektor ds. wychowania Gdańskiego Seminarium Duchownego, został sekretarzem metropolity gdańskiego abp. Sławoja Leszka Głódzia. Nowy sekretarz ma 41 lat.

Spotkanie katechetów

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Katecheci archidiecezji gdańskiej spotykają się w sobotę 17 maja o godz. 10.00 w Gdańsku-Oliwie. W programie o 10.00 koncert organowy w archikatedrze, po nim Msza św., a następnie w auli Jana Pawła II o 11.15 wykład dziekana Wydziału Teologicznego UKSW ks. prof. Stanisława Dziekońskiego dotyczący „Współpracy podstawowych środowisk katechetycznych w formacji współczesnego chrześcijanina”. **au**

Katecheza dla dorosłych

GDAŃSK-OLIWA. Dlaczego mam chodzić na Mszę? – to tytuł katechezy dla dorosłych, która rozpocznie się w piątek 23 maja o 19.00 w parafii św. Stanisława Kostki w Gdańsku-Oliwie. Spotkania prowadzone przez ks. Jacka Mellera są otwartym cyklem, poświęconym sprawom związanym z prawdami wiary, liturgii i życia modlitwy. Katechezy odbywają się w sali teatralnej pod kościołem. Wejście bezpośrednio po Mszy św. (ok. 18.30) przez kościół lub przed 19.00 przez dom parafialny. **au**



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

Ks. Jan Oleksiuk

Ksiądz Stanisław Ormiński przyszedł tutaj jako duszpasterz i pracował w Rumi przez 26 lat. Umarł 13 czerwca 1987 r. w Wejherowie. Był odpowiedzialny za muzyczne przygotowanie wizyty Jana Pawła II na Wybrzeżu. Kiedy w szpitalu patrzył w telewizji na uroczystości, w których nie mógł już uczestniczyć, to płakał ze wzruszenia. W Rumi znają go chyba wszyscy. Założył chór „Lira”, który występował m.in. w Watykanie. **A ktoś z nas nie zna melodii do Apelu Jasnogórskiego? To także dzieło ks. Stanisława.** Cieszy nas całkowicie oddolna, społeczna inicjatywa nadania Gimnazjum nr 1 w Rumi właśnie jego imienia. Był to naprawdę wielki człowiek, kapłan, patriota i muzyk. **Będzie dobrym patronem szkoły.**

Wypowiedź proboszcza parafii pw. NMP Wspomożenia Wiernych w Rumii z okazji nadania Gimnazjum nr 1 imienia ks. Stanisława Ormińskiego

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS 058 554 34 15

REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czajej – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański

W odpowiedzi na list

Akupresura – tak czy nie?

Nasz wielkopostny cykl: „Poznacie prawdę i prawda was wyzwoli”, w którym staraliśmy się przedstawić różnego rodzaju zagrożenia duchowe, **wywołuje wśród naszych Czytelników duży odzew aż do tej pory.** Ostatnio obok licznych zapytań telefonicznych i mailowych otrzymaliśmy również list od pani Marii ze Słupska.

List do redakcji

Proszę o radę, co powinnam zrobić, żeby być zgodną z wiarą i sumieniem. Od kilku lat znam koleżankę, która masuje receptory na stopach. Jest to podobno akupresura. Usłyszałam zdanie, że jest to szatańskie. Zaczęłam drążyć i pytać księży, ale konkretnie nie podejmują się odpowiedzi. Jedni mówią, że to nic złego, inni, że lepiej tego nie robić, że jest to związane z New Age i należy z tym natychmiast zerwać, bo skutki tego mogą być tragiczne. Jeden z kapłanów powiedział, że muszę z tą koleżanką porozmawiać, bo gdy tego jej nie powiem, to biorę jej grzech na siebie.

Maria
ZE SŁUPSKA



Nie wpadajmy w przesadę. Masaż może się czasem przydać zmęczonym stopom. A te dziecięce wystarczą poślaskotąć

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ: To można masować stopy czy nie?

Ks. GRZEGORZ DAROSZEWSKI: – Może na początku sięgnijmy do źródła, do tego, co mówią o akupresurze ci, którzy ją praktykują. Dla nich jest to metoda leczenia oparta na energii Qi, która składa się z dwóch przeciwstawnych sił: żeńskiej Yin i męskiej Yang. Jest to słynny czarno-biały znak walczących ze sobą przeciwstawnych żywiołów. Ta energia jest w ciele ludzkim, krąży po organizmie poprzez szlaki, które nazywamy meridianami. Masowanie określonych miejsc lub ich nakłuwanie, bo akupresura jest podobna w działaniu do akupunktury, ma spowodować uaktywnienie tej energii. Ma ona dotrzeć do poszczególnych narządów, a chore ma leczyć. Tyle mówią sami zwolennicy tej metody. Co ciekawe, akupresura odwołuje się do medycyny chińskiej, do tzw. punktów chińskich, czyli miejsc na ciele człowieka. Przy czym ich normalna wielkość wynosi 2–5 mm, a w czasie choroby może się powiększyć do 10 mm.

I co na to medycyna naukowa?

– No właśnie. Nie jest w stanie potwierdzić istnienia takich miejsc energetycznych ani stwierdzić

samej energii, która ma rzekomo poruszać się w ciele człowieka, powodując jego uzdrowienie. Mamy więc do czynienia z czymś, co wybiega poza naukę, czyli stykamy się ze sferą duchową. Zatem możemy mieć do czynienia z działaniem boskim albo demonicznym. Na podstawie doświadczeń czy skutków uczestnictwa w takich zabiegach stwierdzamy, że uczestnictwo w takich praktykach jest sprzeczne z duchem chrześcijańskim. Osoby takie mają później problemy z modlitwą czy w rodzinie. Oczywiście nie możemy wrzucać wszystkiego do jednego worka, jednak zdecydowana większość osób, która para się i akupresurą, i akupunkturą, odwołuje się do pozanaturalnej medycyny chińskiej, a tym samym i do filozofii obcej chrześcijaństwu. Tam na przyład nie istnieje pojęcie Boga osobowego, a wszystko jest Bogiem. Człowiek ma dążyć do jedności z kosmosem, światem, osiągając stan równowagi – nirwany, a kiedy już to osiągnie, staje się nicością.

Czy jednak możemy powiedzieć: absolutnie nie! Czy też powinniśmy odróżnić masaż leczniczy od akupresury, która odwołuje się do duchowości Wschodu?

– Oczywiście tak. Należy zwrócić uwagę, jakie jest źródło takich praktyk. Do czego się odwołują, jaką mają ideologię ci, którzy praktykują takie formy? Jeżeli jest to metoda masażu, relaksacyjna, oparta na metodach akademickich, wtedy wszystko jest w porządku. Jeżeli natomiast ktoś odwołuje się do metod niekonwencjonalnych bądź idzie do gabinetów, które w nazwie mają odwołanie do medycyny czy filozofii chińskiej albo też jest tam wiele nieznanych terminów czy pojęć, to lepiej w takie rzeczy nie wchodzić. Jeżeli chodzi o metodę relaksacyjną, każdy z nas może się nauczyć pewnych działań, opartych na nauce, i pomóc sobie czy innym.

Czy można stosować drewniane przyrządy do masażu stóp?

– Jasne, że tak. Nie wpadajmy w przesadę. Jeżeli taki przyrządek ma za zadanie pobudzić krążenie, dać nam możliwość relaksacji, to stosujmy go śmiało. W dzisiejszych czasach, kiedy człowiek jest często zmęczony od stania, chodzenia, siedzenia, tego typu działania mogą nam pomóc. Nie wpadajmy więc w panikę, ale zawsze badajmy źródła. Brak wiedzy czy doświadczenia nie zwalnia nas przed odpowiedzialnością. ■

Tylko tam, gdzie nic się nie robi, nie ma problemów

Solidarna Europa czy europejska solidarność?

Z o. Maciejem Ziębą, dominikaninem, dyrektorem Europejskiego Centrum Solidarności, nie tylko o promowaniu solidarności rozmawia Andrzej Urbański.

ANDRZEJ URBAŃSKI: Czym powinien charakteryzować się Europejczyk?

O. MACIEJ ZIĘBA:

– Ja nie stosuję takiej klasyfikacji. Raczej pytam, czym powinien się charakteryzować człowiek, dobry człowiek. Wówczas odpowiedź powinna brzmieć, że powinniśmy wykorzystywać swój zmysł etyczny i swoje zdolności intelektualne. Dobry Europejczyk to taki człowiek, który zna swoją tradycję intelektualną i etyczną i potrafi z niej twórczo korzystać.

A czy w ECS człowiek będzie w centrum?

– Zaczyna pan od analizy nazwę. W tym wypadku i „europejskie” jest mniej ważne i „centrum” jest niezbyt istotne. Najważniejsza jest „solidarność”. Spokojnie mogliśmy się obejść bez przymiotnika „europejskie” albo wstawić „światowe”. To miejsce moglibyśmy też nazwać instytutem czy fundacją. Istotą tego miejsca jest „Solidarność”. „Europejskie” ma przede wszystkim podkreślić, że nie chodzi nam o wymiar ściśle polski, ale zdecydowanie szerszy, uniwersalny. Centrum ma ukazać nową jakość w promowaniu dziedzictwa „Solidarności” przyszłym generacjom. Zarówno na świecie, jak i w Polsce. Nie ma to być tylko opowieść o tym, co było, ale i ma

także inspirować ludzi żyjących dziś, a to „dziś” powinno sięgać w przyszłe pokolenia.

Czy „Solidarność” potrzebuje takiego centrum, jakim ma być ECS? Czy współcześnie po to, żeby przekazać te wartości, trzeba budować gmachy?

– Na razie nie mamy gmachu, a działamy. Przede wszystkim potrzeba ludzi, którzy chcą poświęcić dużo czasu i energii dla promowania tej idei. Także „Solidarność” po czasie strajków potrzebowała biur, miejsc na wszechnice, rejestry, szkolenia, drukarnie. Musiała mieć wymiar instytucjonalny. Na pospolitym ruszeniu Polacy budowali wiele razy, ale to nie jest najdoskonalsza forma działania. Najważniejszy jest wymiar duchowy, ale wymiar instytucjonalny jest również potrzebny.

Dzisiaj słowo „solidarność” ma różnie oblicza. Jak powinniśmy je odbierać, aby przełożyć tamtą rzeczywistość na teraźniejszość i przyszłość?

– Solidarność to budowanie na tym najgłębszym poziomie ludzkim, gdzie odkrywamy podobieństwa, a nie różnice. Możemy być bardziej lewicowi lub prawicowi, możemy w taki czy inny sposób interpretować naszą wiarę. Można być z różnych kręgów kulturowych, ale jest coś podstawowego i wspólnego, co nas łączy – nasze człowieczeństwo, ludzka godność. I na tej wspólnotce powinniśmy budować, nie tłumiąc różnorodności. Nie antagonizować, nie szukać wrogów, nie starać się dominować, ale budować razem w poczuciu wspólnoty. Tu w naturalny sposób pojawia się pytanie o tych najsłabszych, uciskanych, bezbronnych, bo oni najbardziej cierpią, gdy nie ma solidarności.

Jak chcecie docierać z promocją „Solidarności” do społeczeństwa? Jaki kod dotarcia chcecie zastosować?



Stocznia dzisiaj. Trwa rozbiórka budynków postoczniowych

– Szeroki i różnorodny. Zaczęliśmy sponsorować badania naukowe. Pracujemy nad wydawaniem książek i organizowaniem poważnych sesji naukowych. Zbieramy też świadectwa osób, które były uczestnikami tamtych wydarzeń. Tworzymy obszerne archiwum. To jest ukierunkowane na przeszłość. Z drugiej strony chcemy mówić także językiem np. koncertów, który ma zainteresować młodzież, językiem spotu reklamowego, happeningu ulicznego, filmu, interakcyjnego programu komputerowego. Tak, by pewne rzeczy przekazać w atrakcyjny dla młodych sposób. Wciągnąć do refleksji. Potem możemy oczekiwać, że ci ludzie wezmą do ręki książkę czy opracowania dotyczące tamtych wydarzeń.

Czy dzisiaj na słowo „solidarność” ludzie czekają tak, jak czekali w latach 70. i 80.?

– Mam głębokie przekonanie, że takie nutki jak solidarność, wspólnota, troska o słabszych, tworzenie czegoś dobrego grają w każdym ludzkim sercu, a przynajmniej w ogromnej większości ludzkich serc, one są ponadczasowe. Pozostaje kwestia doboru instrumentów, na których trzeba je zagrać. Potrzeba solidarności,

piękno solidarności są wciąż żywe.

W ostatnim czasie ludzie „Solidarności” nieco się rozeszli. Czy uda się w ECS wytworzyć klimat, który ich połączy?

– To jest proces długofalowy. Bardzo mnie boli, gdy tego doświadczam na co dzień. Jak widzę różnego rodzaju podziały. I to wśród tych, którzy byli tak blisko siebie. Myślę, że to wymaga czasu, cierpliwości i pokonywania różnic. Jest to jeden z trudnych, ale bardzo ważnych celów centrum.

Nie sądzi Ojciec, że przy powstawaniu centrum jest zbyt dużo podziałów i negatywnych skojarzeń? Chociażby wokół ostatnich przetargów?

– Dlatego przez blisko 20 lat nie powstała taka instytucja. Tam, gdzie chodzi o duże przedsięwzięcia, zawsze będą się one pojawiały. Tylko wtedy, gdy nic się nie robi, problemy się nie pojawiają. Im więcej się robi, tym bardziej problemy się mnożą. Przy tego typu przedsięwzięciach nie da się zaspokoić potrzeb wszystkich. Chodzi jednak o to, by istniał realny dialog, by jak najwięcej zbudować wspólnie i wciąż się doskonalić.

Już po raz 10. „Katolicy na ulicy”

Ukryty skarb?

Nie chodzi o promocję wiary. Wychodzą na ulice, by docierać z Ewangelią do człowieka.

Katolickie Stowarzyszenie „Jezus żyje” już po raz 10. zaprasza na festyn rodzinny „Katolicy na ulicy”, który odbędzie się 22 maja na Długim Targu w Gdańsku. – Zabierzmy dzambę, bongosy, tamburyny, aby wspólnie zagrać na chwałę Pana – zachęca ks. Jan Kucharski, dyrektor Gdańskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji. Wszystko rozpocznie się o 17.00 przemarszem od Złotej do Zielonej Bramy.

Kazanie, rozmowa, koncert

Członkowie SNE od 10 lat pokazują, że nie tylko można, ale trzeba dzielić się swoją wiarą na zewnątrz. – Wydaje mi się, że każdy ma potrzebę wyrażenia tego, co czuje. Lepiej chyba wyjść na scenę, zorganizować dobry koncert, opowiedzieć o tym, co przeżywamy i co stało się udziałem naszego życia, niż ze sprejami i piwem chodzić w upalne dni, wólcząc się bez żadnego sensu – mówi ks. Zbigniew Wydrzyk, duszpasterz parafii pw. śś. Piotra i Pawła w Gdańsku. Tym, o czym chcą opowiadać, jest realne odkrywanie Boga w ich życiu. – Do ludzi można docierać w różny sposób. Do jednych trafi płomienne kazanie w kościele, do drugich prywatna rozmowa, a inni wybiorą koncert ewangelizacyjny – mówi Asia Roczyńska ze Wspólnoty Kairos, działającej przy parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Gdańsku-Wrzeszczu. – Ktoś ze sceny opowie o swoim doświadczeniu wiary, o spotkaniu z Bogiem prawdziwym, żywym i... buch! – otdąd wszystko się w jego życiu może zmienić – dopowiada. Jednak ostateczna decyzja należy

do człowieka. – Każde przedsięwzięcie ma swoich zwolenników i przeciwników. Wydaje mi się jednak, że każdy pretekst, który może pobudzić do nawrócenia, jest dobry – dodaje Maciej Szafrań, student AWFis.

Nie musimy udowadniać

Radość to słowo chyba zbyt rzadko używane w kontekście wiary współczesnego człowieka. – A przecież ma ona w swoje naturze coś, co bezpośrednio jest związane z chęcią dzielenia się. Gdy ktoś ma radość w sercu, chce się nią podzielić z innymi – wyjaśnia ks. Wydrzyk. Tym bardziej jeśli ktoś odkrył tę radość w swoim życiu. – Kościół głoszący Ewangelię nie liczy, ilu uwierzyło. Istotą jest dzielenie się wiarą. Kto uwierzy, to już Pan Bóg wie najlepiej. Tak określiłbym nasze działanie – dodaje duszpasterz młodych. Działalność SNE i różne akcje, które organizują jej członkowie, są skierowane na głoszenie Ewangelii. – Nie próbujemy robić nic innego. Zmieniają się jedynie formy dotarcia, nic więcej – tłumaczy ks. Jan Kucharski. – Jan Paweł II tak wiele mówił o nowej ewangelizacji. My nie możemy tego nie czynić – dodaje.

Katolicy na ulicy nie tłumaczą, nie wyjaśniają, że są lepsi albo że złapali Pana Boga za nogi i że religia może być radosna. – Nie musimy nikomu nic udowadniać. Choć wielu mnie pyta, jak to jest, że nie boję się iść w sutannie przez Długą, nie boję się publicznie przyznawać do swojej wiary – opowiada ks. Zbigniew. Pewnego razu zdarzyło się, że w stroju duchownego wszedł do restauracji, co wywołało niemałą



W ubiegłych latach festyn zawsze gromadził tłumy. Może w tym roku padnie rekord frekwencji?

konsternację. Ale i takie doświadczenie mu się przydało. Wiele lat temu doświadczył osobistego spotkania z Jezusem, gdy, jak mówi, Pan Bóg zabrał mu strach i pokazał radość życia, prawdziwe życie w wolności, bez lęku. I choć czasami ludzie wychodzący do innych ze swoją wiarą mogą się czuć nieco skrępowani, w momencie powierzenia trosk Stwórcy wszystko mija. – Kiedyś na Mszy św. dla młodzieży spotkałam swoich studentów. Zastanawiałam się,

jak się zachować – opowiada Asia Roczyńska. – Wówczas zrozumiałam, że trzeba być po prostu autentycznym. Nie można udawać kogoś innego. To Bóg mi go dał – dodaje Joasia.

Form dotarcia do człowieka, jak i poznania Boga jest wiele. Ważne, by nie zamykać się, ale szukać. Warto przyjść na spotkanie na Długi Targ. Nawet jeśli się nie spodoba, zawsze można wybrać się na spacer po Starówce.

Andrzej Urbanski

■ R E K L A M A ■

Katolickie Stowarzyszenie
Gdańskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji

Jezus Żyje

www.snegdansk.pl

**KATOLICY
NA ULICY**

GDANSK, DŁUGI TARG
22 MAJA 2008 - BOŻE CIAŁO
GODZ. 17
FESTYN RODZINNY

KONCERTY:
MIAŁEO
REGGAE
ROCKERS

**ZABIERZ
BĘBENEK, TAMBURYN
LUB INNY INSTRUMENT PERKUSYJNY**

SKOK

18 MAJA 2008 GOŚĆ NIEMIEJLIANY

Powszedni i jednoczący

SZACUNEK DLA CHLEBA. – Piekarz piekarza rozpozna zawsze. Raz, że używamy słów, które są charakterystyczne dla zawodu. A dwa, to po zachowaniu, po stosunku do chleba – **mówi Andrzej Szydłowski, znany gdański piekarz.**

tekst i zdjęcia

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

szczalej@goscniedzielny.pl

O tym, że Andrzej wraz z dwoma braćmi podejmie zawód związany z mąką, zdecydowała rodzinna tradycja. Ojciec Andrzeja, Józef, założył swoją pierwszą piekarnię w Trzebieszowie pod Łukowem na Podlasiu już w 1943 r. Po wojnie kontynuował swoją pracę w Łukowie, a w 1948 r. przyjechał do Gdańska-Brzeźna, gdzie kupił piekarnię z domem. – Tam byliśmy krótko, tylko do września. A zaraz potem przenieśliśmy się do Gdańska-Wrzeszcza, z którym jesteśmy związani aż do teraz – wspomina syn.

Urodzony na bajcie

Zachowanie, po którym można rozpoznać piekarza, chyba najlepiej widać w restauracji. – Raz byłem w ekskluzywnym hotelu i zauważyłem, że jednemu z gości na ziemię spadły okruszki chleba. Natychmiast je podniósł. To bardzo charakterystyczne dla piekarzy, że nie dopuszczają nawet myśli, iż chleb może być tak sponiewierany, nawet mały okruszek – mówi piekarz. Andrzej od młodości wychowywany był w szacunku do chleba. Można powiedzieć, że oddychał powietrzem mieszanym z mąką. – Właściwie

to urodziłem się na bajcie w piekarni – śmieje się. A bajta to duży, zwężający się pojemnik, który służy do mieszania mąki.

Lata 50. to była walka o przetrwanie. Każda piekarnia dostawała tzw. domiary, które doszczętnie zniszczyły niejedną porządną wytwórnię dobrego chleba. – Raz przyszedł do nas komornik i zażądał zapłacenia 100 tys. zł. Mamusia pokazała mu pokwitowanie, że już jest zapłacone, a ten, że wie, ale to jest nowe 100 tys. do zapłacenia – mówi. Największy cios przyszedł w 1953 r., kiedy komunistyczne władze wstrzymały wszystkim prywatnym piekarzom przydziały mąki. Wtedy padło najwięcej

piekarni i cukierni. Reszta pozostawała zamknięta. Po dojściu Władysława Gomułki do władzy restrykcje zelżały. Ale i wtedy nie każdy miał prawo do swojej piekarni! – Przychodziły komisje i jak im się któraś piekarnia spodobała, to przejmowali ją na rzecz PSS „Społem” – mówi syn Józefa. Szydłowskiemu się udało. Ich lokal na Traugutta był jednocześnie mieszkaniem, sklepem i piekarnią. – Jak wstrzymali nam przydziały mąki, to zrobiliśmy w sklepie mieszkanie, a tatuś w piekarni zrobił magazyn na paszę – opowiada Andrzej. Józef zajął się w tym czasie transportem konnym. Pracował m.in. przy budowie lotniska wojskowego w Pruszczu Gdańskim.

Prezydent wszystkich piekarzy

Dewizą życiową Andrzeja Szydłowskiego jest stwierdzenie, że chleb łączy ludzi. Nie jest to li tylko stwierdzenie nawiązujące do głębokiej symboliki chleba. W latach 1994–2004 Andrzej był w zarządzie Światowej Unii Piekarzy (International Union of Bakers), organizacji założonej w

1922 r., którego Polska była członkiem-założycielem. Organizacja na terenie Polski została reaktywowana po komunistycznych rządach w 1990 r. O jednoczącej sile chleba Andrzej przekonał się w 1996 r., będąc na Cyprze, a więc wyspie podzielonej na wpływy tureckie i greckie. Odbył się tam wtedy kongres Unii. – Poszliśmy jako piekarze z całego świata do miejsc, gdzie nikt z miejscowych nie może chodzić. Rozmawialiśmy przy tym z ludźmi po obu stronach granicy. Takim symbolicznym gestem było rozdawanie wszystkim ludziom chleba, który wspólnie tam upiekliliśmy – opowiada. Nasz gdański piekarz nie tylko był w zarządzie Unii Piekarzy, ale także przez dwuletnią kadencję (2002–2004) był jej prezydentem. – Byłem pierwszym prezydentem, który objechał wszystkie kontynenty, aby robić promocję i chleba, zawodu piekarza. Muszę też stwierdzić, że chleb ludzie jedzą wszędzie. Różni się on tylko rodzajem użytego do wytworzenia produktu, kształtem czy smakiem – mówi. Co ciekawe, nawet takie kraje jak Chiny odnotowują wzrastające spożycie chleba. – Tam jadłem chleb pieczony z ryżu czy kukurydzy. Zupełnie inny od naszego europejskiego, pieczonego z mąki pszenno-żytniej – wspomina. Jednak to nasza europejska receptura staje się coraz bardziej popularna nawet na takich kontynentach jak Azja czy Afryka. – Na pewno wpływa

Jeden chleb daje nam życie ziemskie, a drugi niebieskie





Na mące przeznaczanej do zakwasu Andrzej robi ręką znak krzyża – tak jak nauczył go ojciec

na to rozwój turystyki, przepływu ludzi. Ale i sami zaczynają go coraz więcej spożywać. Nigdy dotąd klasyczny europejski chleb nie był tak bardzo popularny wśród Chińczyków czy Arabów jak teraz – mówi prezydent Unii.

W czasie podróży Andrzej Szydłowski miał zwyczaj zabierać ze sobą polski chleb do degustacji. – Kiedy dawałem do posmakowania nasze wyroby, to bez żadnego udawania piekarze z innych państw stwierdzali, że polski chleb jest rzeczywiście najlepszy – cieszy się. Zawsze to milej usłyszeć z ust

(i podniebień) niezależnych, niż od kogoś, kto wprawdzie sam degustował setki gatunków chleba, ale jest Polakiem. Trzeba jednak stwierdzić, że do polskiego chleba smakowo podobny jest i ten z Niemiec, Austrii, Białorusi, Ukrainy, Rosji, krajów nadbałtyckich, a wreszcie ze Słowacji i Czech. Smakowo jednak wygrywamy. – Związane jest to z surowcem; szczególnie chodzi o żyto, które jest w Polsce znakomite. Ze zmielonej mąki z takiego żyta wyprowadzamy doskonały kwas, który jest naturalną podstawą naszego ciemnego pieczywa – mówi

Andrzej. Co ciekawe, Niemcy w pewnym okresie zaniechali używania naturalnych zakwasów, idąc w kierunku tzw. zauerów, a więc kwasu, który jest w postaci pasty lub proszku. – Teraz z powrotem uczą się od nas i przechodzą na naturalne zakwasy – tłumaczy.

Największe zaskoczenie w czasie prezydentury w Unii dla piekarza, co z niejednego pieca chleb jadł, było w Argentynie i Urugwaju. – Po raz pierwszy w życiu zobaczyłem piec w kształcie kopuły. Średnica pieca wynosiła sześć metrów, a wysokość w najwyższym punkcie trzy dwadzieścia – mówi. Piec był wykonany z cegieł, opalany drzewem. Bez żadnych zegarów wskazujących temperaturę piekarz wiedział, na której „hercie”, a więc na tle pieca, jakie wyroby położyć. Jedno miejsce przeznaczone było na serniki, w głębi piekły się ciastka, w innym miejscu bułki i rogaliki, a w innym już sam chleb. – Doświadczenia i praktyki jednak nic nie zastąpi. Nawet i dzisiaj, jak wchodzę do piekarni i patrzę na ciasto, to wołam czasem młodego piekarza i każę mu dolać wiadro wody i „przykurzyć” mąką. Ten mówi, że się boi i nie bierze odpowiedzialności. No i okazuje się, że mam rację – zamyśla się Andrzej Szydłowski.

Zdrowie ciała i ducha

Chleb, zwłaszcza ciemny, razowy, stanowi bardzo ważną część diety. Tymczasem w Polsce nastąpił

bardzo duży spadek spożycia pieczywa. W 2005 r. przeprowadzono na 1600 rodzinach badanie, z którego wynika, że chleba spożywa się mniej aż o 25 proc. W latach 80. spożywano chleba powyżej 100 kg rocznie. Ale te dane są zafałszowane, ponieważ chleb używany był wtedy jako karma dla zwierząt, bo był tańszy od paszy. Normą jest 92–94 kg rocznie. – Wprawdzie nie ja jako piekarz powinienem o tym mówić, ale lekarz. Często kobiety mówią, że nie jedzą chleba, bo nie chcą przytyć – zauważa Andrzej. W tej chwili spożycie jest na poziomie 70 kg. Tymczasem, co podkreślają już sami lekarze, spożycie poniżej 64 kg rocznie może stanowić poważne zagrożenie dla ludzkiego zdrowia. – Ciemny chleb, czyli razowiec, graham, powinien stanowić 30 proc. dziennej diety. Pomaga w krążeniu, trawieniu czy chociażby zapobiega miażdżycy – mówi Szydłowski.

Chleb ma znaczenie głęboko symboliczne. Chleb żegnamy przed pokrojeniem, kiedy kromka spadnie na ziemię, wówczas podnosimy ją i całujemy. – Jednego tylko nie potrafię zrozumieć, choć wielokrotnie o tym rozmawiałem jako prezydent Unii, i to na wysokim szczeblu z różnymi szefami rządów, politykami. Otóż nie ma wytłumaczenia, że komuś na świecie brakuje chleba. Bo on powinien być dla wszystkich, skoro mamy nadprodukcję zbóż – uważa Andrzej. Do dnia dzisiejszego – nauczony przez ojca Józefa – robi ręką znak krzyża na mące przeznaczanej do zakwasu. – Żeby dobrze ciasto wyrosło i żeby chleba nam nie zabrakło – tłumaczy.

W procesji Bożego Ciała obok różnych cechów rzemieślników idą też piekarze. – Tatuś mi opowiadał, że piekarze zawsze uczestniczyli w gdańskiej procesji i to bez względu na konsekwencje. My chyba jakoś mamy szczególny stosunek do Chrystusa zakrytego pod postacią Chleba. I to jest chleb, i to Chleb. Jeden daje nam życie ziemskie, a drugie niebieskie – mówi. ■

Dewizą życiową Andrzeja Szydłowskiego jest stwierdzenie, że chleb łączy ludzi



Nauka, terapia i rehabilitacja w nowym ośrodku Caritas

Trzy w jednym dla potrzebujących

Zbyt dużo dzieci wciąż pozostaje bez opieki i wsparcia. Najtrudniejszą sytuację mają osoby niepełnosprawne. Dobrze więc, że wśród wielu placówek Caritas powstają i te, które ułatwiają codzienne działanie takim osobom.

Ośrodek Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczy im. św. Stanisława Kostki jest pierwszą placówką edukacyjną prowadzoną przez Caritas Archidiecezji Gdańskiej. Sytuacja życiowa i społeczna osób niepełnosprawnych żyjących na wsi jest szczególnie trudna, stąd pomysł stworzenia bardzo profesjonalnej placówki wspierającej dzieci i młodzież niepełnosprawną z terenów wiejskich.

Placówka rozpoczęła swoją działalność dwa lata temu w Trąbkach Wielkich, choć tak naprawdę dopiero teraz widać konkretne efekty jej zaangażowania. Pilotażowo w pierwszym roku działalności opieką objętych zostało 10 dzieci niepełnosprawnych intelektualnie z terenu powiatu

gdańskiego. – Obecnie do ośrodka uczęszcza 20 niepełnosprawnych podopiecznych w wieku 6–24 lata, którzy realizują normalny obowiązek szkolny. W placówce funkcjonuje 5 grup edukacyjno-rehabilitacyjnych – mówi Patrycja Osińska, dyrektor OREW Caritas. Niedawno ośrodek przeniósł się do własnego budynku przy ulicy Pasteura. Działalność rewalidacyjno-edukacyjna została rozszerzona o duże centrum rehabilitacji. Obecnie ośrodek zapewnia naukę, terapię i rehabilitację leczniczą o wysokim standardzie z udziałem najlepszych specjalistów.

Razem i profesjonalnie

Program pracy wychowawczo-dydaktycznej ośrodka

realizowany jest na podstawie indywidualnych programów edukacyjno-terapeutycznych i indywidualnych programów rewalidacyjno-wychowawczych, przygotowywanych dla każdego wychowanka. Placówka przez edukację stymuluje rozwój psychoruchowy, intelektualny i społeczny niepełnosprawnych podopiecznych. – OREW prowadzi terapię w zakresie rozwijania dojrzałości społecznej, sprawności w samoobsłudze i zaradności osobistej. Ośrodek prowadzi rehabilitację leczniczą i społeczną, terapię psychologiczną i logopedyczną – podkreśla dyrektor placówki. Podopieczni ośrodka mogą korzystać z hipoterapii i dogoterapii. W placówce prowadzone są zajęcia z profilaktyki zdrowotnej i edukacji ekologicznej. – Niepełnosprawni uczniowie

mają możliwość rozwijać własną ekspresję twórczą w trakcie zajęć artystyczno-manualnych. Uczniowie mimo złożonych niepełnosprawności mają kontakt z kulturą i sztuką oraz biorą czynny udział w rekreacji i sporcie – dodaje Patrycja Osińska.

Placówka wspiera otoczenie osób niepełnosprawnych. Prowadzi warsztaty i poradnictwo psychopedagogiczne oraz rehabilitacyjne dla rodzin i opiekunów osób niepełnosprawnych. Dodatkowo angażuje swoich uczniów w życie środowiska lokalnego. Animuje szerokie działania integrujące środowisko osób pełno- i niepełnosprawnych. Ośrodek współpracuje z okolicznymi szkołami i placówkami, działającymi na rzecz osób niepełnosprawnych na terenie powiatu gdańskiego. **au**

Ważne informacje dla mieszkańców Trąbek Wielkich i okolic

W ramach Centrum Rehabilitacji Caritas Archidiecezji Gdańskiej im. św. Stanisława Kostki działają: Ośrodek Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczy, Oddział Wczesnego Wspomagania Rozwoju Dziecka, Zakład Rehabilitacji Ambulatoryjnej.

■ Ośrodek Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczy zapewnia naukę, terapię pedagogiczną, logopedyczną, psychologiczną i rehabilitację o wysokim standardzie, z udziałem doświadczonej i wykwalifikowanej kadry.

■ Oddział Wczesnego Wspomagania Rozwoju Dziecka jest nową formą pomocy dla dziecka niepełnosprawnego w wieku 0–6 lat i jego najbliższego otoczenia. Zadaniem oddziału jest prowadzenie wielospecjalistycznej, kompleksowej, skoordynowanej i ciągłej pomocy dziecku zagrożonemu niepełnosprawnością lub niepełnosprawnemu oraz jego rodzinie.

■ Zakład Rehabilitacji Ambulatoryjnej NZOZ Caritas świadczy usługi rehabilitacyjne dla wszystkich mieszkańców gminy. Usprawnianie odbywa się w specjalnie przygotowanych salach do kinezyterapii, fizykoterapii, terapii manualnej, masażu oraz w salach gimnastycznych. Placówka wyposażona jest w aparaturę do światłolecznictwa, laseroterapii, magnetoterapii, elektroterapii i krioterapii.



KS. KRZYSZTOF SAGAN

Piłka rehabilitacyjna tak wielka, jak serca ludzi, którzy pracują tu z dziećmi